

## Karol Irzykowski: Boy – brązownik

Boy solidaryzuje się ze swymi bohaterami o tyle, o ile są zwycięzcami. Lubi kreślić historię powodzeń i wtedy — wacha, smakuje, cmoka i zachwala! Pełne nachalnego brązownictwa są zwłaszcza jego komentarze do Moliera. Nigdzie ani krzty „rewizjonizmu”. Może dlatego, że Boy jako wydawca, jako producent wielu książek, musi dbać o ich rozsprzedaż — pisał Karol Irzykowski w „Beniaminku”.

Komentarze Boya do jego przekładów oraz jego studia z literatury francuskiej mogą oceniać tylko jako czytelnik. Informują one z wierzchu, ale nudzą — mnie przynajmniej — nadmiarem szczegółów biograficznych i w ogóle plotkarskich. Gdy wreszcie Boy się z nich wygrzebie i zdobędzie się na jakiś horyzont, na wykreślanie rozwoju myśli poetyckich, — pozostaje ono na poziomie szkolnym. Może to jest praktyczne, może się znowu przez to literaturę popularyzuje. Ale zdaje mi się, że o ile przesadzone będzie zapatrywanie, iż Boy — tłumacz jest zarazem autorem dzieł przezeń przekładanych, — to pewne jest, że Boy jako komentator nie włoży w te dzieła więcej myśli, niż tyle, na ile jego samego w ogóle stać. Autorzy omawiani przez Boya stają się „kongenialni” z nim w ten sposób, że są jego zamplifikowanymi częsteczkami. Może to komu wystarczy, Może wystarczy, że Boy sprzybyszewszczył literaturę francuską, wyolbrzymił jej płciowy charakter, uczynił ją przede wszystkim przybytkiem „wspaniałych, genialnych samic”. Tu i ówdzie wyzierają z jej kłębowiska jakieś

powikłane nogi, — Boy je wyciąga, odsłania, przygważdża, i woła tryumfalnie; życie! człowiek! ten tę! ta temu! Z historii literatury zrobił wielkie plotkarium.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Ale szczególnie uderza w tych studiach brązownictwo. Boy solidaryzuje się ze swymi bohaterami o tyle, o ile są zwycięzcami. Lubi kreślić historię powodzeń i wtedy — wacha, smakuje, cmoka i zachwala! Pełne nachalnego brązownictwa są zwłaszcza jego komentarze do Moliera. Nigdzie ani krzty „rewizjonizmu”. Może dlatego, że Boy jako wydawca, jako producent wielu książek, musi dbać o ich rozsprzedaż. Jego krytyka w tych studiach jest sybarytyczna, bierna, nie zaniepokojona przez swój temat; sam jest konsumentem i pisze dla konsumentów. Tyle razy np. pisał przedmowy do „Świętoszka” i nigdy nie poruszył skrupułów, które ja ująłem w artykuliku, zamieszczonym tutaj w dodatku I, a które się niejednemu narzucają. A przecież z pewnością francuska literatura krytyczna wydała choć raz tego rodzaju atak „błuźnierczy”. Ale dla Boya „Świętoszek” był symbolem, potrzebnym mu na całe życie do jego swoistej publicystyki, dlatego wmawia we wszystkich uparcie, że Tartufe jest nieśmiertelny i aktualny. „Odpowiedzią Moliera był Tartufe, walący jak maczugą w obłudę i świętoszkostwo”. I eto mamy jeszcze jedną cechę krytyki Boya, jej nieustanną frazeologię militarną „Molier wypowie wojnę”, „owa słynna kampania”, „każdy dzień czyni wyłom w tradycyjnych pojęciach”, „pisarz idzie na faszynę” lub: „rzuca rękawicę”. Albo frazeologia higieniczna: z 10 razy o wybiciu jakichś okien i wpuszczeniu świeżego powietrza. Zwroty o śmiałości, tropieniu kłamstw, otwieraniu ropiejących ran, smaganiu, o kiju w mrowisku —

też nierzadkie. Nie są one, jakby np. były dla mnie, wypełnieniem pustych miejsc pierwszym lepszym akcentem stylowym, lecz są nieodłączne od stylu Boya jako pisarza tzw. bojowego, tak samo nieodłączne, jak owa „dziwka” i inne wyrażenia rabelesowskie, o których opuszczenie w przedruku wytoczył proces „Czasowi”. Jako wieczny, choć bardzo uczony, amator, nie chce on — w praktyce, nie w teorii — dopuścić do siebie wiedzy o tym, jak bardzo każda zdobyta prawda podminowana jest swoją przeciwnością, i tylko ta niewiedza ułatwia mu ową naiwną pewność siebie, z jaką wydaje swoje okrzyki bojowe.

[...]

W całej działalności krytycznej Boya, czy gdy brązuje, czy gdy odbrażowuje, widzę pewien rys dotychczas niezauważony: zasadniczy brak solidarności z autorem[1] z twórczością w ogóle. To jest na pozór dziwne, bo przecież on sam o sobie mówi, że wciąż czuje się poetą. Ale poeci bardzo często nie mają prawdziwej pasji krytycznej. Może jest nawet powieściopisarzem, który obrał sobie groteskową metodę dla swej twórczości, — dlatego, jak sam powiada, woli pisać o pisarzach jako o ludziach, niż o ich dziełach. Powieściopisarz, który się wyławadkuje w formułowaniu plotek. (Oto jak łatwo płodzić felietonowe hipotezy). Ale ten brak solidarności z autorem u Boya ma jeszcze głęboki związek z jego antyidealizmem i antymoralizmem, jak później zobaczymy. Nie ma utworu poetyckiego, który by się nie dał skrytykować, gdy się do niego przystawi kryteria pospolitej logiki, trzeźwości, prawdopodobieństwa. Krytyk powinien zawsze pamiętać o tej swojej — złudnej — potędze. Wolter szykanował tragedie Szekspira, a czynił to z pewnością nie z czystej złośliwości, nie wbrew lepszej swojej wiedzy. Dlatego twórcy powinno się już z góry przyznać pewne

swobody, dać mu koncesje w pewnych granicach. Od kuglarza można wymagać, aby swoje sztuczki robił zręcznie; ale zaglądać mu do jego laboratorium i „demaskować”, — to może być osobna działalność, ale nie krytyka istotna. Inaczej się nie rozumie metaforycznego charakteru sztuki. Przecież na tych koncesjach, dawanych przez społeczeństwo, polegają szkoły artystyczne i owe, tak wyśmiewane przez Boyów, Feldmanów i Prokeschów „izmy”; są one właśnie pewną społeczną umową, pewnym ułatwieniem, przyznanym na jakiś czas, aby artyści mogli osiągnąć pewne nowe, niezwykle rezultaty w zwykłych warunkach nieosiągalne. (Zauważam, że ostatnia fala izmów przyniosła niesłychane wymagania co do koncesji — pod groźbą, że z powodu wyczerpania starych kombinacji odrodzenie sztuki inaczej nie nastąpi).

[...]

Boy, który w „Słówkach” wykpił instytucję jubileuszu, sam obchodzi jubileusz tychże „Słówek”. Przyszła kryśka na Matyska, I Matysek zapragnęła też raz uczestniczyć w komunii jubileuszowej i postanowił się „załgać” metodą Tartufe’a, który przyłapany na gorącym uczynku, usprawiedliwiał się: „Są chwile w życiu ludzkim...” Otóż Boy, z jubileuszową łezką w oku, powiedział wówczas, że „każdy obrzęd ma — niby sakrament — swoją mistykę... zmusza do milczenia sceptyka... i jedynie bardzo powierzchowny umysł mógłby czerpać temat do łatwej ironii w tym, że się o kimś czasem mówi po cichu „stary ramol” a głośno „czcigodny jubilate”. W tym nie ma obłudy (!!)... w tym nie ma sprzeczności. Są to niejako dwie prawdy, każda w innym wymiarze... Jeślim kiedyś żartowałem z jubileuszów, czyniłem to jak człowiek, który nie pojął jeszcze całego sensu życia”. Nieprawda, nie dopiero teraz go pojął; już wówczas w epoce „Słówek” wiedział o tej drugiej stronie

medalu, bo to nie było trudne; tylko — nie może się zorientować w zjawisku, dlatego mówi o dwóch prawdach i wybiera tę, jaka jest dla niego w danej chwili praktyczniejsza.

Gesty wtedy są wyszydzania godne 1) gdy ich forma nie wypełnia się treścią, gdy są fałszem lub snobizmem; lecz to musi być za każdym razem udowodnione, ponieważ np. gesty obrzędowe, jak modlitwa, na to właśnie służą, aby dociągać ludzi do swej miary; 2) gdy same przez się, jako forma, są już przestarzałe, za małe lub za koszlawe dla danej treści uczuciowej. Swego czasu, niosąc z J. N. Millerem wieniec za trumną Żeromskiego, zastanawialiśmy się nad tym, jak to wymarła w dzisiejszych czasach twórczość gestów i obrzędów, jak nawet Sowiety pożyczają sobie form od burżuazji. Byron, którego teatralnymi gestami rozwesela się Boy, jednak zdobył się na wspaniały, helleński pogrzeb Shelleya; my literaci z pewnym wstydem nieśliśmy wtedy ów wieniec, jakbyśmy deklamowali stary, lichy wiersz... Osławione „odkłamywania” boyowskie, redukujące wszystko do śmieszności, albo do obłudy, albo do głupstwa (czy się gest opłaci?), wynikają z przesądu, jakoby wszelki gest, wszelki pozór, w słowie czy w działaniu, musiał mieć stuprocentowe pokrycie. Byłaby to deflacja, paraliżująca wszelką twórczość, jako że twórczość jest nadmiarem, owocowaniem, pod którym gałęzie się uginają. Większość obrotów duchowych w kulturze opiera się na wirtualnościach, to jest na możliwościach, a nie na gotówce; zawsze istnieje pewien zakres niewypłacalności, i zawsze można urządzać run. Ileż obaw, przesądów, złośliwości, małoduszności, nagromadził świat, aby się spętać co do kultury gestów, aby ograniczyć jej rozwój. Gdy kto chce się rozrzewnić, wyrazić podziw, przeprosić, zaproponować, darować, wyznać miłość lub nienawiść, kajać się, kłamać na potęgę, zaaranżować życie na najmniejszym choćby odcinku, tak żeby się stało zajmujące, poetyczne lub humorystyczne, — musi wpierw przełamywać różne otamowania narzucone przez ową

kontrkulturę, która tworzy i usztywnia szablony. I zdawałoby się, że właśnie Boy powinien by popierać rozkiełzanie się pod tym względem, a nie tylko żalić się na marnowanie się „pudów szczęścia” seksualnego. Ale zwłaszcza nadmierna kultura pchłego dowcipu utrudnia lub unicestwia kulturę humoru i patosu. Rzecz dziwna, nadchodzące chamstwo zbliża się do nas w chodakach dowcipu i „prawdy”!

*Karol Irzykowski*

\*\*\*

[1] Solidarność z autorem — ten term in ja ukułem w naszej krytyce; tak samo jak pojęcie specjalnego nietaktu autorskiego, oraz krótkiego spięcia we wrażeniu estetycznym.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego